



NAMYSŁOWSKIE SPOTKANIA KRESOWE

3/8/2012

Namysłów wrzesień 2012

*Stryjski park tonął cały w jaśminach,
Zapach bzów po ogrodach się snuł,
Jeden tramwaj pod górę się wspinał,
Drugi z góry katulał się w dół.
Rój gołębi wiecował na Rynku,
Król Jan III z pomnika się śmiał,
Fiakry stały przed Georgem w ordynku,
Batiar nocą sztajerka mi grał..
Moje serce zostało we Lwowie,
W moim mieście zieleni i wzgórz,
A ja chodzę po świecie i ten żal ciągle
mam,
I zapomnieć nie mogę, że kiedyś, że tam..
Moje serce zostało ze Lwowie,
Dzieli nas tysiąc łądów i mórz,
Zatrzymałem się w drogi połowie,
Chciałbym iść, a tu dojść ani rusz.*

*Jeszcze dziś, jeszcze wciąż mi się zdaje,
Chociaż obcy pod stopą mam bruk,
Że to wczoraj jechałem tramwajem,
Który wolno pod górę się włókt..
Że to wczoraj w pasażu Hausmana
Za dwie szóstki kupiłem kiść bzu,
Że to wczoraj w gałęziach Kasztana
Lwowski słowik mi śpiewał do snu..
Moje serce zostało we Lwowie,
W moim mieście kasztanów i bzów,
A ja chodzę wśród ludzi samotny przez
świat,
Tyle dni i tygodni, miesiące i lat.
Zatrzymałem się w drogi połowie,
Okradziony z mych marzeń i snów,
Ale czekam na dzień, gdy we Lwowie
Ze swym sercem połączę się znów.*

Marian Hemar

Z kresowych szlaków - I

Byłem w tamtych Zaleszczykach...

Tak naprawdę to niewiele pamiętam z pierwszego pobytu w Zaleszczykach. Właściwie to jechaliśmy z wizytą do naszego miasta partnerskiego na Ukrainie - do Jaremca.

Nie pamiętam nawet, którą jechaliśmy drogą, przez Tarnopol czy przez Rohatyn. Wiem tylko, że drogi wszędzie były jednakowo dziurawe - ser szwajcarski przy nich to idealnie gładka powierzchnia, nie mówiąc już o tym, że sama nazwa miasta niewiele mówiła - „Szosa Zaleszczycka”, most - ten od uciekającego we wrześniu 39 roku polskiego rządu, słońce i to chyba wszystko. Nawiasem mówiąc niewiele nas to obchodziło. Pobyt w tym miasteczku na dalekiej niegdyś polskiej prowincji był ukłonem w stronę jednego z naszych kolegów urodzonego w niedalekim Borszczowie, a mieszkającego kiedyś w Zaleszczykach nad Dniestrem. Jarosław Iwanyszczuk, bo o nim mowa postanowił odwiedzić te „święte” dla siebie miejsca po wielu, wielu latach, Zobaczyć i poczuć atmosferę tego uzdrowiska, bo wtedy przed ponad sześćdziesięciu laty przyjechać na wczasy do Zaleszczyk to było coś. Ale o tym później.

Tymczasem wjeżdżamy do miasta, właściwie miasteczka. Może nie szosa, ale wyboista droga wiedzie nas ku czemuś, co przypomina nisko wiszące ciemne chmury, coś co nie pozwoli nam jechać dalej, a co okazuje się przeciwległym brzegiem Dniestru, stromą wysoką skałą nad którą jak w kobiercu kwiaty, tak tu usadziły się drzewa liściaste różnej maści, każące stanąć tutaj, na „końcu świata”. Mijamy więc wysoki betonowy płot zwieńczony drutem kolczastym - to dawne koszary. Dalej po lewej znajduje się szpital miejski pamiętający jeszcze czasy świetności uzdrowiska, choć dziś straszy liszajami czasu, które odpadając od ścian odstoniły równo poukładane szeregi czerwonej cegły. Dalej ... już nic więcej nie widać. Może tylko chylące się ku ziemi malutkie drewniane domki, przytulone do starych umierających drzew owocowych, jak gdyby była to zapomniana podolska wieś, a nie okolice rynku, tętniące kiedyś życiem pensjonariuszy chłonących krystaliczne powietrze, przynoszące zapach płynącego Dniestru i bajeczną woń morelowych sadów, zaścielającą leniwie całą „zaleszczycką patelnię”.

Już od samego Barszczowa, Jarek był jakiś inny, nic nie mówił, albo mówił za wiele. Wyczuwało się u niego coś na kształt tremy i takiej nutki niepewności, przed tym co zobaczy, kogo spotka, co powiedzą mu miejscowi, którzy mieli tu na niego czekać.

Wreszcie stanęliśmy. Zaglądamy do małej restauracyjki przy samej drodze, by po całonocnej jeździe wypić łyk tutejszej kawy (a może właściwie po to, by dać Jarkowi czas na odwiedzenie tych wszystkich miejsc, dla których tutaj przyjechał). Od razu, nie czekając na nas, z aparatem fotograficznym w ręku, pobiegł gdzieś, nie mówiąc nawet o której wróci. My rozsiedliśmy się na wygodnych krzesłach, rozkoszując się wyborną, przyrządzoną po turecku kawą.

I nagle, gdy ciepło pochłanianej kawy rozlało się po całym ciele, a zmęczenie zmuszało powieki do zamknięcia pragnących snu oczu, gdzieś z oddali, z początku cichutko, potem coraz głośniejsze, zaczęły dolatywać do moich uszu pomruki skocznej muzyki. Zaciekawiony postanowiłem sprawdzić co to takiego. Z wolna, jeszcze nieśmiało, krok za krokiem, podążałem w stronę, z której już wyraźnie dolatywały rytmicznie wybijane akordy wesolej kołomyjki podkreślane głośnym śmiechem i głuchymi stukami uderzających o drewniany

podest obcasów tańczących ludzi. W kącie podrygiwała huculska kapela złożona z kilku instrumentów, na czele z rozciąganym szeroko, jak w szczerym uśmiechu, bajanem. Kilka par dostojnie zawijało od lewej strony parkietu do prawej, nie mogąc przestać podskakiwać, wyrzucać wysoko nogi, obejmując jednocześnie szerokimi ramionami tańczących partnerów i ciągnąc wijące się węże, kółka graniaste, czy z dumnie podniesioną głową, z udawaną złością, zaczepiać tańczące partnerki.

Obok gapie, ze szklaneczkami zimnej lemoniady sączonej przez słomki, oklaskami pobudzali tańczących do jeszcze większego wysiłku, do szybszego kroku, choć sami siedząc w głębokim cieniu nie byli skorzy do tanecznych wywijańców. Idąc dalej szeroką alejką nadbrzeżnego parku zdrojowego (bo minąłem już okazałą bramę witającą kuracjuszy strzelistym daszkiem wspartym na dwunastu starożytnych kolumnach) podziwiałem równiutko wykoszone trawniki, kobierce kolorowych klombów, mieniących się wszystkimi kolorami tęczy kwiatów i ziół. W większości widziałem je pierwszy raz w życiu, a wszystko to na tle soczystej zieleni, stanowionej przez dziwacznie poprzącinane krzewy oraz fikuśnie powyginane konary drzew, które jak gdyby baldachimem okrywały te cuda delikatnym cieniem, nie dając krzewinkom zrobić krzywdy przez drapieżne macki gorącego słońca, docierające w każde nieostłonięte miejsce.

Gdy w końcu zdecydowałem zapytać elegancko ubranego administratora parku o nazwy tych cudowności, usłyszałem, że są to jedyne w przedwojennej Polsce stanowiska migdała śródziemnomorskiego, prześli, czosnku kropkowanego, cebulicy wielkokwiatowej, kwitnącego żółto chabra wschodniego, kosaćca bezlistnego czy ostnicy pierzastej.

I wreszcie w oddali ujrzałem coś na kształt złotej kuli, rażącej swą jasnością oczy tak mocno, że musiałem przestąpić je rękoma by nie oślepnąć. Po chwili ujrzałem dostojnie płynący Dniestr. Nieśmiało, zbliżając się do jego brzegu, nabożnie oddając cześć jego wielkości, stałem otumaniony zapachem rzeki „królowej Podola”, która kokietowała mnie



rozkoszny powiewem łagodnej bryzy, chłodzącej rozgrzane słońcem ciało. Dopiero teraz zwróciłem uwagę na wysokie skały przęcające się niedaleko brzegu, przed którymi płaszczyły się łąty złocistego piasku, tworzące nadbrzeżne plaże.

Na każdej z nich rozpostarte parasole, jak grzyby po ciepłym deszczu w głębokim boru i jeszcze leżaki i parawany

i koce leżące przy samym brzegu, a na nich wczasowicze, kuracjusze, młodzi i starzy, mali i wielcy, jakby to było w Gdyni, na Helu czy w Juracie. Równoległe do linii brzegu biegła promenada z jednakowo przyciętymi klonami, stojącymi jakby na baczność w równym szeregu, strzegąc leniuchujących letników. Nad tym wszystkim górował wielki stalowy most, podparty wynurzającymi się prosto z rzeki strzelistymi filarami, a nad nim jadący akurat pociąg. Ciężko dysząca lokomotywa, ciągnęła za sobą sznur wagoników. Wszystko to wydawało się tak małe, jak kolejka wąskotorowa kursująca w dzieciennym pokoju.

Rzuciłem jeszcze okiem na niewielki stateczek, o wdzięcznej nazwie „Osa”, cumujący przy nabrzeżu. Jednak kolejka pragnących podziwiać wszystkie te cuda z pokładu „Osy” kiwającej się na falach Dniestru, skutecznie zniechęciła mnie do ustawienia się w ogonku po bilet, mimo że marynarze ubrani w swoje mundury oraz powiewająca na wietrze biało-czerwona bandera kusila coraz bardziej.

Zwyciężył jednak głód, który najpierw powoli, potem z coraz skuteczniej, dawał znać o sobie. Co prawda mijając po drodze rozłożone wzdłuż brzegów Dniestru pensjonaty o kuszących nazwach „Ballada”, „Morela”, „Neapol”, „Bajka”, „Kresowianka” czy „Irena”, to jednak skłonny byłem odwiedzić którąś ze znanych tu restauracji. Może restaurację pana Szpunarskiego albo „Warszawę” pani Mentzlowej? Jednak brak dorożki, która by mnie tam zawiozła za jedyne 40 groszy, zniechęcił mnie do tego pomysłu. Postanowiłem skorzystać mimo wszystko z kuchni w pensjonacie Profesorowej Marji Starzyńskiej, uroczo położonym w ogrodzie tuż nad samym Dniestrem, przy ulicy Główniej 17. „Kuchnia wykwintna, a ceny umiarkowane” - taki napis zachęcał do wejścia. Nie pomyliłem się, chrupiąca goloniecza i kufel zimnego piwa, pozwoliły na długo zapomnieć o głodzie.

I tak zaspokoivszy głód i pragnienie wahałem się jeszcze czy nie skierować się w stronę plaży dla naturystów, pierwszej takiej w Polsce, choć ten pomysł kusił to jednak zrezygnowałem. Przypomniałem sobie, że nie zapłaciłem jeszcze obowiązkowej „taksey klimatycznej”, a nie byłem przecież lekarzem, by być z niej zwolnionym. Jako reprezentujący rzeszę urzędników, znalazłem się w grupie razem z oficerami, musiałem więc zapłacić połowę obowiązującej tu stawki czyli 10 zł. Gdybym był z rodziną do trzech osób kosztowałoby mnie to 15zł., a z czterema i więcej - 40zł.

Zmęczony, coraz bardziej powtórcząc nogami, nie mogąc jednak oprzeć się zniewalającym widokom zachodzącego za stronę rumuńskiego brzegu słońca, patrzyłem na ognisto czerwone płomyki ostatnich promieni słonecznych, muskających delikatnie fale Dniestru, jakby czule żegnając odchodzący dzień, zapraszając znowu, by jutrzejszym porankiem wstające słoneczko osuszyło brzegi z perlistej rosy, szykując miejsca do wypoczynku spragnionym słońca letnikom. A przyjdą tu na pewno.



Idąc w stronę dworca kolejowego, myślałem o tym, którym pociągiem wrócę do domu, czy tym jadącym do Gdyni, czy może tym jadącym przez Kolomyję, Lwów i Rejowiec do Warszawy. Przysiadłem jeszcze na zacienionej ławeczce w pobliżu przysadzistego, z dumnie sterczącymi trzema wieżyczkami ratusza i kojony głosami składających ostatnie stragany przekupek, zapadłem w błogi stan rozleniwienia.

I byłby to piękny koniec tego dnia gdyby nie brutalny, jakby nie z tego świata, głos.

- Już jestem!

Te dwa słowa kazały powrócić do rzeczywistości. Jarek powracający ze swojej „wyprawy życia” brutalnie skończył mój spacer po świecie, którego już nie ma. Bo nie ma już „Złocistej plaży”, nie ma zapraszającego krystaliczną wodą Dniestru, nie słychać z daleka gwaru letników, nie kuszą drażniącymi podniebienie zapachy smakołyków z nadbrzeżnych

pensjonatów, nie czuć wszędobylskiej woni owocowych sadów i nie gra już żadna orkiestra. Jest za to porośnięty chaszczami, zamulony brzeg tego co kiedyś kusilo beztroskim wypoczynkiem. Wszędzie porozrzucone śmieci, resztki ognisk i porozbijane butelki. Sama plaża gdzieś zniknęła, jakby wstydząc się odwiedzających ją dzisiaj turystów, schowała się tak by nikt jej nie znalazł, a to samo słońce spływające za tę samą górę, nie chce już oglądać swego odbicia w brunatnym lustrze Dniestru.



Plaża nad Dniestrem dzisiaj i studzienka strażnik czasu

Jeszcze tylko żeliwne wieko studzienki kanalizacyjnej w chodniku tuż przed wejściem do parku zdrojowego z napisem:

*„UZDROWISKO ZALESZCZYKI
FABRYKA MASZYN
BR. BISKUPSCY SA
W KOŁOMYI
1937”*

Jakby na straży tego co bezpowrotnie minęło, nieśmiało przypomina, że kiedyś był tu inny świat. Świat, którego dzisiaj już nie ma.

Tak więc „jakby kto pytał to Zaleszczyki. Główna 17”. Ale czy ktoś o to dzisiaj jeszcze zapyta?

OrA

*Na podstawie Marek Żukow-Karczewski - Zaleszczyki - krajobrazy utracone
Materiały własne*

VII Sztafeta Przyjaźni Namysłów - Lwów - Mikołajów 2012 zakończona

Tegoroczna sztafeta wyruszyła z Namysłowa 30 czerwca w eskorcie motocyklistów, członków koła rowerowego oraz wozów policyjnych i strażackich. Na Placu Wolności pożegnali uczestników biegu władze miasta, ks. Jan Wojdak oraz licznie przybyli mieszkańcy.

Po przebiegnięciu 580 kilometrów, po przekroczeniu granicy, na rogatkach miasta biegaczy powitała delegacja miasta z burmistrzem Mikołajowa - Panem Igorem Himczakiem razem z czterema przedstawicielami rady miejskiej, ks. Janem Fafutą -

proboszczem tutejszej parafii oraz znanym przyjacielem naszego miasta - Jarosławem Leskiem - dyrektorem Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży „Haliczyny” we Lwowie.. Po przywitaniu, pilotowani przez miejscową milicję, goście już w okolicznościowych strojach naszej sztafety, ostatnie pięć kilometrów przebiegli razem z naszymi biegaczami.



*Start Sztafety w Namysłowie i Msza św. na zakończenie biegu w Mikolajowie.
W pierwszej ławce, z prawej burmistrz Mikolajowa Igor Himczak.*



Po osiągnięciu mety, która mieściła się obok miejscowego Domu Kultury, odstonięto pamiątkową tablicę upamiętniającą pobyt sztafety w Mikolajowie, Po przejściu do parafialnego kościoła pw. św. Mikołaja odprawiono Mszę św., na której oprócz towarzyszących nam gospodarzy miasta, wzięli udział miejscowi parafianie w liczbie ok. 80 osób. Mszę zakończono posadzeniem obok kościoła pamiątkowego „Dębu Pamięci”. Wieczorem, na uroczystej kolacji, uczestnikom biegu, włodarzom miasta, jak i przedstawicielom miejscowej Polonii, wręczono pamiątkowe medale, a także skromne upominki z Namysłowa.

Nazajutrz, jako prezent od Burmistrza Mikolajowa oraz Ks. Proboszcza, w towarzystwie przewodnika, członkowie sztafety mieli możliwość zwiedzenia pobliskiego Drohobycza.

Tego samego dnia, już wieczorem wszyscy odbyli spacer po centrum Lwowa, koniecznie odwiedzając Strefę Kibica, bo trwało jeszcze EURO 2012. Następnego dnia po śniadaniu tradycyjnie odwiedziliśmy Cmentarz Orląt, składając przywiezione z naszego miasta wieńce.

W Namysłowie wszystkie samochody szczęśliwie zameldowały się w niedzielę 1 lipca przed północą.

A za rok celem VII Sztafety Przyjaźni Namysłów Lwów będzie Kołomyja.



Sadzenie „Dębu Pamięci”, po lewej ks. Jam Fafuła, z prawej burmistrz Mikołajowa z przedstawicielami Rady Miejskiej.

Wręczenie pamiątkowych medali burmistrzowi miasta i księdzu proboszczowi.

LWOWSKIE CIEKAWOSTKI

=== 12 września 2012 r. o godz. 17.00 na stadionie KS Warta w Poznaniu odbył się historyczny mecz drużyn piłkarskich Pogoni Lwów i Warty Poznań. Pierwszoligowa Warta zremisowała z trzecioligową Pogonią 2:2.

=== 17 września 2012 r. we Lwowie zmarł Eugeniusz Cydzik jeden z ostatnich „Strażników Polskiego Lwowa”, opiekun polskich mogił na Ziemi Lwowskiej. Był jednym z inicjatorów odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa, odbudowy kwater wojskowych na Cmentarzu Janowskim, mogił poległych pod Zadwórzem oraz upamiętnienia profesorów lwowskich zamordowanych w lipcu 1941 r. przez SS. Właśnie w lipcu 2011 roku w czasie odsłonięcia nowego pomnika pomordowanych profesorów lwowskich, spotkał się z biorącymi udział w tej uroczystości członkami VI Sztafety Przyjaźni Namysłów - Lwów-Zbaraż 2011.

=== We wrześniu 1939 roku, po wybuchu wojny, Czesław Miłosz przebywał we Lwowie. Tam napisał wiersz, który wydrukowany w miejscowej prasie za pozwoleniem władz radzieckich nagrodzono specjalną nagrodą Stalina

*1. Runą w łunach, splotą w pożarach
Krzyże Kościołów, krzyże ofiarne
I w bezpowrotnym zgubi się szlaku
Z Lechickiej ziemi Orzeł Polaków*

*2. O słońce jasne, wodzu Stalinie
Niech władza Twoja nigdy nie zginie
Niech jako orłów prowadzi z gniazda
Rosji i Kremla płonąca gwiazda*

*3. Na ziemskim globie flagi czerwone
Będą na chwałę grały jak dzwony
Czerwona Armia i wódz jej Stalin
Odwiecznych wrogów swoich obali*

4. Zmienisz się rychło w wieku godzinie
Polsko, a twoje córki i syny
Wiara i każdy krzyż na mogile
U stóp nam legnie w prochu i pyle

Jeżeli czytać ten wiersz w kolejności zwrotkowej, to jest to pochwała Stalina. Jeżeli zaś czytać pierwszą linię pierwszej zwrotki i pierwszą linię trzeciej zwrotki, następnie drugą linię pierwszej zwrotki i drugą linię trzeciej zwrotki i tak po kolei w poziomie, to wtedy wiersz ten brzmi już zupełnie inaczej.

OGŁOSZENIA ZARZĄDU NASZEGO ODDZIAŁU

W DN.21-23 ix 2012R. we Wrocławiu odbył się Krajowy Zjazd Sprawozdawczo - Wyborczy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich. Jako delegat z naszego oddziału uczestniczył w nim prezes Jarosław Iwantszczuk, a jako gość - v-ce prezes Lesław Mikluszka.

Obszerna informacja ze zjazdu zostanie przekazana członkom oddziału na zebraniu, w dn. 27 września br.

Zarząd naszego oddziału planuje zorganizowanie spotkania noworocznego w dn. 19.01.2013r. Chętnych prosimy o zgłaszanie się w siedzibie Towarzystwa w godzinach naszych dyżurów tj. w piątki w godz. 10.00 - 12.00 do dn. 31.12.2012. Przewidywany koszt 25 zł.

W II połowie września przyszłego roku, zarząd TMLiKPW w Namysłowie planuje zorganizowanie wycieczki na Kresy. Proponowana trasa to Lwów - Krzemieniec - Tarnopol - Kamieniec Podolski - Chocim - Zaleszczyki - Kołomyja - Jaremcze - Stanisławów. Zgłoszenia oraz wpłaty zaliczek w kwocie 300,00 zł przyjmowane są do dnia 31.05.2012.

U W A G A !!!

**W ZWIĄZKU Z BUDOWĄ POMNIKA POLAKÓW POMORDOWANYCH
NA KRESACH WSCHODNICH I JEGO PLANOWANYM ODSŁONIĘCIEM
11 LIPCA 2013 ROKU, W ROCZNICĘ „Krwawej Niedzieli”,
ZWRACAMY SIĘ O WSPARCIE FINANSOWE TEJ INICJATYWY.
EWENTUALNE WPŁATY FINANSOWE NA TEN CEL, PROSIMY KIEROWAĆ
NA NASZE KONTO, Z DOPISKIEM „Pomnik”.**

O G Ł O S Z E N I A

Wysokość składek członkowskich za okres jednego miesiąca:

1zł - dla młodzieży i studentów,

2zł - dla emerytów i rencistów,

3zł - dla osób pracujących.

Członkowie zarządu pełnią dyżury w każdy piątek w godzinach 10.00-12.00, w ratuszu - pok. nr 19 a, (II piętro).

Telefon kontaktowy Zarządu TMLiKPW - 511 05 46 91

Strona internetowa - www.namyslow-kresy.pl

Adres e-mail - kresowiaczy@op.pl

Numer konta BS Namysłów 898890000100089685200000